

Ku chwale kapitalistycznego jednego procenta

Autor: **George Reisman**

Źródło: mises.org

Tłumaczenie: **Dawid Świonder**

Protestujący z ruchu Occupy Wall Street i jego licznych klonów w kraju i na świecie skandują, że jeden procent populacji posiada całe bogactwo oraz żyje kosztem pozostałych 99 procent. Oczywistym rozwiązaniem, jakie sugerują, jest, by owe 99 procent przejęło majątek jednego procenta i korzystało zeń z



pożytkiem dla siebie, zamiast pozwalać, by nadal użytkowany był na korzyść jednego procenta, czyli chciwych kapitalistycznych wyzyskiwaczy, którzy nijak nie zasłużyli na swoje bogactwo. Innymi słowy, domniemane założenia programowe protestujących są tożsame z socjalizmem i redystrybucją majątku.

Pomijając wyolbrzymiony charakter roszczeń ruchu, prawdą jest, że mniejszość społeczeństwa posiada znacznie większą część bogactwa kraju. Wartości „jeden procent” i „99 procent”, jakkolwiek przesadzone, służą ukazaniu tego faktu w możliwie najjaśniejszym świetle.

Protestujący nie zdają sobie jednak sprawy z faktu, że *bogactwo jednego procenta zapewnia standard życia pozostałych 99 procent*.

Protestujący nie są tego świadomi, ponieważ widzą świat przez intelektualną soczewkę, która nie przystaje do życia w warunkach kapitalizmu i gospodarki rynkowej. Widzą oni świat, jakim był on kilka wieków temu, a jaki tylko gdzieś istnieje nadal — świat samowystarczalnych gospodarstw rodzinnych, z których każde produkuje na własne potrzeby i zasadniczo nie uczestniczy w wymianie rynkowej.

W takim świecie, kiedy ktoś — widząc pole rolnika lub jego stodołę, pług czy zwierzęta pociągowe — zapyta, komu służą te środki produkcji, w odpowiedzi

usłyszcy: rolnikowi i jego rodzinie, nikomu więcej. W takim świecie ci, którzy nie posiadają środków produkcji, nie mogą — poza okazjonalną jałmużną od posiadających je — czerpać z nich korzyści, o ile sami w jakiś sposób nie staną się właścicielami środków produkcji. Nie mogą czerpać korzyści ze środków produkcji należących do innych osób za wyjątkiem sytuacji, gdy je odziedziczą bądź przechwycą.

W świecie protestujących środki produkcji mają zasadniczo ten sam status co dobra konsumpcyjne, które z reguły przynoszą korzyść tylko ich właścicielom. To właśnie dlatego ci, których cechuje mentalność podobna do protestujących, opisują zazwyczaj kapitalistów jako otylców, których stoły uginają się pod górami jedzenia, podczas gdy masy pracowników muszą żyć w głodzie. Według tej mentalności, redystrybucja bogactwa to jedynie kwestia odebrania części z przepełnionych talerzy kapitalistom i rozdania ich głodującym robotnikom.

Wbrew tym przekonaniom, we współczesnym świecie, w którym żyjemy, dobra konsumpcyjne wcale nie stanowią dużej części bogactwa kapitalistów. Nie tylko w przeważającym stopniu składa się ono ze środków produkcji, ale ponadto środki te używane są do produkcji dóbr i usług, które *sprzedawane są na rynku. Beneficjentem materialnych korzyści, jakie płyną ze środków produkcji należących do kapitalistów, jest każdy konsument, kupujący ich produkty* — a więc zupełnie inaczej niż w warunkach samowystarczalnych gospodarstw domowych.

Przykładowo, w gospodarce kapitalistycznej każdy, kto kupuje produkty General Motors lub Exxon Mobil, nie posiadając ani jednej akcji tych firm, czerpie korzyść z ich środków produkcji: nabywca samochodu GM korzysta z fabryki GM, która ów samochód wyprodukowała; nabywca benzyny Exxonu korzysta z jego szybów naftowych, rurociągów oraz cystern. Co więcej, każdy, kto kupuje produkty klientów GM i Exxon, także czerpie korzyść ze środków produkcji tych firm — w takim zakresie, w jakim pośrednio przyczyniły się one do produkcji towarów klientów GM i Exxonu. Na przykład stali klienci sklepów spożywczych, których towary dostarczane są ciężarówkami wyprodukowanymi przez GM i zasilanymi paliwem z rafinerii Exxonu, są beneficjentami korzyści, płynących z istnienia fabryk ciężarówek GM i rafinerii Exxonu. Nawet każdy, kto kupuje produkty *konkurentów* (lub ich klientów) GM i Exxonu, odnosi korzyści z istnienia

środków produkcji GM i Exxonu. Jest tak, ponieważ środki produkcji GM oraz Exxonu pozwalają uzyskać większą — i przeto tańszą — podaż tego rodzaju dóbr, które sprzedają ich konkurenci.

Innymi słowy, my wszyscy — *100 procent* nas — korzystamy z bogactwa znienawidzonych kapitalistów. Korzystamy, samemu nie będąc kapitalistami lub będąc nimi tylko w jakimś niewielkim stopniu. Protestujący są dosłownie utrzymywani przy życiu przez bogactwo kapitalistów, których nie cierpią. Jak wyżej wspomniano, pola naftowe i rurociągi znienawidzonej korporacji Exxon dostarczają paliwo do traktorów i ciężarówek, koniecznych do produkcji i dostawy żywności, którą posilają się protestujący. Protestujący oraz inni wrogo nastawieni do kapitalistów, żywią tym samym nienawiść do podstaw swej własnej egzystencji.

Pożytek, jaki ze środków produkcji należących do kapitalistów czerpią nieposiadający ich, rozciąga się nie tylko na nabywców towarów wyprodukowanych za ich pomocą, lecz także na oferujących swą pracę, których zatrudnia się przy obsłudze owych środków produkcji. Ujmując to inaczej, bogactwo kapitalistów jest źródłem podaży produktów, które nieposiadający środków produkcji nabywają, jak i popytu na pracę, którą nieposiadający środków produkcji oferują. Z tego wynika, że im większa jest liczba kapitalistów i większe jest ich bogactwo, tym większa jest podaż produktów oraz popyt na pracę, a zatem niższe są ceny i wyższe są płace — innymi słowy, wyższy jest poziom życia każdej osoby. Nic nie służy osobistemu interesowi przeciętnego człowieka bardziej niż życie w społeczeństwie pełnym kapitalistów-multimiliarderów i ich korporacji, pracownicy używających swego bogactwa do produkcji towarów, które on kupuje, oraz do konkurencji o pracę, którą on oferuje.

Mimo to, świat o jakim marzą protestujący, jest światem, z którego kapitaliści-miliarderzy oraz ich korporacje zostaliby wygnani i zastąpieni drobnymi, biednymi producentami, którzy nie byłoby jakoś szczególnie bogatsi niż sami protestujący. Spodziewają się, że w świecie takich producentów — producentów, którym brak kapitału koniecznego do produkcji większości towarów (nie mówiąc już o kontynuacji masowej produkcji zaawansowanych technologicznie produktów współczesnego kapitalizmu) — pod względem

gospodarczym będzie im się w jakiś sposób powodziło lepiej niż teraz. Wyraźnie zatem urojenia protestujących nie mogłyby bardziej rozmijać się z prawdą.

Oprócz niezdawania sobie sprawy z tego, iż bogactwo jednego procenta stanowi podstawę standardu życia 99 procent, protestującym umyka także fakt, że „chciwość” tych, którzy dążą do bycia częścią owego jednego procenta bądź pragną polepszenia swej pozycji w jego ramach, jest tym, co stopniowo przyczynia się do poprawy poziomu życia 99 procent.

Oczywiście, powyższa analiza nie odnosi się do bogactwa, które osiągnięto dzięki środkom interwencji państwa, takim jak subsydia rządowe czy ograniczanie konkurencji za pomocą ochronnych ceł itp. Stosowanie tych metod jest możliwe w takim stopniu, w jakim pozwolono, by rząd oszedł od polityki ścisłego leseferyzmu — a zatem, by arbitralnie karał i nagradzał firmy.

Z wyjątkiem tego typu aberracji, sposób, w jaki gromadzone są biznesowe fortuny, polega na osiąganiu wysokich zysków — generowanych przez wprowadzanie nowych i coraz doskonalszych produktów oraz wdrażanie bardziej efektywnych i tańszych metod produkcji — które są następnie oszczędzane i reinwestowane.

Na przykład, wynosząca sześć miliardów dolarów fortuna Steve’a Jobsa zbudowana została dzięki temu, że pan Jobs umożliwił Apple Computer wprowadzenie nowych i lepszych produktów, jak iPod, iPhone oraz iPad, a następnie intensywnie oszczędzał i reinwestował część z zysków, które osiągnął.

Konieczne jest tu wyjaśnienie dwóch, blisko związanych z tym kwestii. Po pierwsze, tak zgromadzone fortuny są zazwyczaj przeznaczone na zwiększenie skali produkcji dóbr przynoszących zyski, dzięki którym możliwa była akumulacja owych fortun. Tak więc, przykładowo, miliardy Jobsa służą w znacznym stopniu wytwarzaniu produktów Apple. Podobnie było w przypadku Henry’ego Forda, który po wdrożeniu przełomowych udoskonaleń w produkcji samochodów — w wyniku czego cena nowego auta spadła z około 10 tys. dolarów na początku XX wieku do 300 dolarów w połowie lat 20. XX wieku — dorobił się wielkiej fortuny, której użycie umożliwiło produkcję milionów samochodów.

Po drugie, wysokie stopy zysków osiąganych z nowych i udoskonalonych produktów oraz metod produkcji mają charakter tymczasowy. Jak tylko produkcja nowego produktu bądź wykorzystanie nowej jej metody staje się normą w danym przemyśle, wyjątkowa zyskowność zanika. Nowe udoskonalenia

nieustannie sprawiają, że każde poprzednie stają się niezyskowe. Przykładowo, pierwsza generacja iPhone'ów — wysoce zyskowa jeszcze kilka lat temu — jest lub wkrótce będzie niezyskowa, ponieważ dalsze postępy technologii uczyniły ją przestarzałą.

Z tego powodu akumulacja wielkich fortun biznesowych wymaga zazwyczaj wdrożenia *serii* udoskonaleń produktów lub metod produkcji. Jest to konieczne, by w warunkach konkurencji utrzymać wysoką stopę zysków. Na przykład wieloletnia możliwość utrzymania przez Intela wysokiej stopy zysków zależała od jego zdolności do wdrażania — jednego po drugim — istotnych ulepszeń mikroprocesorów. Efektem netto było to, że użytkownicy komputerów korzystali z coraz to nowszych mikroprocesorów, przy czym ich ceny nie tylko nie wzrosły, ale wręcz drastycznie spadły. O tyle, o ile wysokie zyski wynikają z niskich kosztów produkcji, konkurencja powoduje spadek cen odpowiadający niższemu poziomowi kosztów, co czyni koniecznym dążenie do dalszych ich redukcji w celu utrzymania wysokiej zyskowności.

Jest to oczywiście prawdą nie tylko w odniesieniu do Intela i mikroprocesorów, ale do całego przemysłu komputerowego. Gigabajty pamięci i terabajty pojemności dysków twardych kosztują teraz mniej niż megabajty pamięci i pojemności kilka dekad temu. Co więcej, jeśli wiemy, jak szukać, odkryjemy, iż zasada wciąż liczniejszych i lepszych produktów za coraz niższą cenę dotyczy całej gospodarki. Działa ona zarówno w przemyśle spożywczym, jak i odzieżowym, branży *high-tech* oraz we wszystkich pozostałych sferach produkcji.

Zasada ta obecna jest w gospodarce nawet pomimo znacznego i wieloletniego wzrostu cen produktów, spowodowanego rządową inflacją podaży pieniądza. Jeśli jednak policzyć w kategoriach *ilości pracy*, jaką przeciętna osoba musi wykonać, by zarobić ilość pieniędzy, która pozwoli jej na kupno owych produktów, to okaże się, że ich ceny wyraźnie spadły.

Można to dostrzec w fakcie, iż przeciętny robotnik pracuje 40 godzin tygodniowo, podczas gdy sto lat temu pracował on 60 godzin tygodniowo. Za 40 godzin swej pracy przeciętny, współczesny robotnik otrzymuje dobra i usługi, składające się na średni poziom życia w roku 2011 — tj. rzeczy, takie jak: samochód, lodówka, klimatyzacja, centralne ogrzewanie, większa i lepsza jakościowo przestrzeń życiowa, lepsza żywność i odzież, współczesna medycyna i

stomatologia, kino, komputer, telefon komórkowy, telewizor, zmywarko-suszarka, mikrofalówka itd. Przeciętny robotnik z roku 1911 albo nie posiadał tych rzeczy w ogóle, albo w dużo mniejszej ilości i znacznie gorszej jakości.

Jeśli określimy dobra i usługi, jakie ma do dyspozycji przeciętny, współczesny robotnik za 40 godzin swej pracy tygodniowo, jako 10 razy lepsze od tych, jakimi dysponował przeciętny robotnik z roku 1911 za 60 godzin swej pracy, będzie to oznaczać — posługując się kategoriami ilości pracy, którą należy wykonać obecnie, by móc nabyć dobra i usługi odpowiadające poziomowi życia z roku 1911 — iż ceny spadły do jednej piętnastej (iloczyn dwóch trzecich i jednej dziesiątej) ich poziomu z roku 1911. Innymi słowy, spadły o 93,33 procent.

Kapitalizm — leseferystyczny kapitalizm — jest idealnym systemem gospodarczym. Stanowi ucieleśnienie wolności osobistej oraz dążenia do realizacji własnego interesu. Jego rezultatem jest stopniowy wzrost dobrobytu wszystkich ludzi, objawiający się w zwiększonej długości życia oraz wciąż poprawiających się warunkach materialnych.

Stagnacja i kryzys gospodarczy oraz problemy masowego bezrobocia i rosnącej biedy, z jakimi od kilku lat borykają się Stany Zjednoczone, są skutkiem pogwałcenia wolności osobistej oraz swobody dążenia do realizacji własnego interesu. Rząd skrępował system gospodarczy rozrastającą się siecią paraliżujących przepisów i regulacji, które — uniemożliwiając produkcję pożądaną przez ludzi dóbr i usług — przymuszają do produkcji dóbr i usług, których nikt nie chce, nieustannie czyniąc tym samym produkcję wszystkich rzeczy bardziej kosztowną, niż to jest konieczne. Jako przykład niech posłużą zakazy dotyczące produkcji energii atomowej, ropy naftowej, węgla oraz gazu naturalnego, które powodują wyższy koszt energii. Wiąże się to z mniejszą jej ilością możliwą do wykorzystania w procesie produkcji, przez co do wytworzenia określonej ilości dóbr konieczne są większe nakłady pracy ludzkich rąk. W wyniku tego dostępnych jest mniej dóbr, za pomocą których można by wynagrodzić daną ilość pracy.

Niekontrolowane wydatki rządowe, towarzyszące im deficyty budżetowe oraz zadłużenie, wraz z podatkami od dochodu, nieruchomości oraz zysków kapitałowych — wszystkie nałożone na fundusze, które w przeciwnym razie byłyby obficie oszczędzane i inwestowane — drenują kapitał z gospodarki. Zapobiegają zatem wzrostowi podaży dóbr, jak i popytu na pracę, który

byłby możliwy, gdyby kapitał pozostał w rękach biznesu. Sytuacja ta zaszła już na tyle daleko, że podaż kapitału w gospodarce — w porównaniu z przeszłością — zaczyna ulegać redukcji.

Innymi słowy, proces akumulacji kapitału został nadszarpnięty i może ostatecznie zostać odwrócony w jego konsumpcję jako efekt kolejnych rządowych regulacji, podnoszących koszty produkcji i tym samym zmniejszających jej wydajność. Odnosi się to zasadniczo do wszystkich regulacji narzuconych przez takie agencje rządowe, jak: Environmental Protection Agency (Agencja Ochrony Środowiska), Occupational Safety and Health Administration (Urząd Bezpieczeństwa i Higieny Pracy), Consumer Product Safety Commission (Komisja Ochrony Konsumenta), National Labor Relations Board (Krajowa Rada Pracownicza), Food and Drug Administration (Urząd ds. Żywności i Lekarstw). Na skutek tego produktywność pracy wykonywanej w gospodarce jest mniejsza, niż byłaby w przeciwnym razie.

Idąc dalej, wszystko, co przyczynia się do redukcji produktywności w ogóle, w szczególności przyczynia się do obniżenia wydajności w zakresie produkcji dóbr kapitałowych. Z powodu takich interwencji rządu, dowolna ilość pracy i dóbr kapitałowych, poświęcona na produkcję dóbr kapitałowych (konsumpcyjnych), skutkuje wyprodukowaniem mniejszej ilości dóbr kapitałowych (konsumpcyjnych). Niewielkie zredukowanie podaży produkowanych dóbr kapitałowych przyczynia się do spowolnienia rozwoju gospodarczego. Redukcja podaży produkowanych dóbr kapitałowych na tyle znaczna, by zapobiec jakimkolwiek przyrostowi już istniejącej ich ilości — tj. kładąca kres akumulacji kapitału — całkowicie zatrzymuje rozwój gospodarczy. Jeszcze większa redukcja, w wyniku której podaż produkowanych dóbr kapitałowych jest mniejsza od ilości, jaka ulega zużyciu w procesie produkcji, oznacza konsumpcję kapitału i tym samym załamanie się mocy wytwórczych gospodarki. Prawdopodobnie w takim właśnie położeniu znajdują się Stany Zjednoczone.

Problem konsumpcji kapitału znacznie się pogłębił na skutek olbrzymiej ekspansji kredytowej, zainicjowanej przez System Rezerwy Federalnej i jego politykę łatwego pieniądza oraz sztucznie zaniżonych stóp procentowych. Polityka ta doprowadziła kolejno do dwóch ogromnych baniek spekulacyjnych, gdy nowo wykreowane pieniądze zalały najpierw rynek papierów wartościowych, a później

rynek nieruchomości. W okresie między tymi bańkami doszło do utraty bilionów dolarów kapitału. W obu przypadkach miała miejsce przesadna konsumpcja. Ludzie rzucili się — nierzadko zaciągając przy tym pokaźne długi — w wir zakupów nowych aut, sprzętu RTV/AGD, wakacji oraz innych rodzajów luksusowych dóbr, na co nie zdecydowaliby się, gdyby nie ekspansja kredytowa.

Tym, co wprowadziło ludzi w błąd, pozwalając im wierzyć, że stać ich na te wszystkie rzeczy, był z jednej strony sztuczny wzrost cen akcji, z drugiej natomiast — sztuczny wzrost cen nieruchomości. To pozorne bogactwo znikło wraz z załamaniem się cen akcji i, później, cen nieruchomości. Ponadto, podczas bańki na rynku nieruchomości wybudowano miliony domów dla ludzi, którzy nie byli w stanie ich spłacić. Wszystko to było jednoznaczne z ogromną utratą kapitału i tym samym zdolności biznesu do produkowania i zatrudniania. To właśnie jest przyczyną naszego obecnego problemu z masowym bezrobociem.

Nawet pomimo owej utraty kapitału bezrobocie mogłoby zostać wyeliminowane, lecz do realizacji tego zamierzenia konieczne byłoby obniżenie płac. Jednak takie rozwiązanie jest obecnie nielegalne na skutek istnienia przepisów o płacy minimalnej i legislacji przychylniej związkom zawodowym. Prawa te uniemożliwiają pracodawcom zaoferowanie niższych stawek płac, za które bezrobotni mogliby zostać zatrudnieni ponownie.

A zatem — jakkolwiek ironicznie mogłoby to wyglądać — okazuje się, że właściwie wszystkie problemy, o które protestujący z Occupy Wall Street mają pretensje, stanowią skutek funkcjonowania popieranej przez nich polityki, w którą tak żarliwie wierzą. To ich przesiąknięta marksizmem mentalność oraz będące jej rezultatem programy rządowe są odpowiedzialne za to, na co narzekają. W efekcie, protestujący przypominają niczego nieświadomych [flagelantów](#). Biczują się raz za razem, a jako okładu na swe rany domagają się kolejnych ciosów i łańcuchów. Nie są w stanie tego dostrzec, ponieważ nie rozumieją, że poprzez naruszenie swobody działania biznesmenów i kapitalistów oraz odebranie i skonsumowanie ich bogactwa — tj. przez posłużenie się narzędziami przemocy wobec owej niewielkiej, zniechęconej grupy — zniszczyliby podstawę własnego dobrobytu.

Niezależnie od stopnia, w jakim protestujący zasługują, by cierpieć niedolę — wszak spowodowaną wprowadzeniem w życie ich własnych idei — byłoby znacznie lepiej, gdyby uświadomili sobie, w jakim żyją świecie, i pojęli

prawdziwą naturę kapitalizmu, kierując swój gniew we właściwą stronę. W ten sposób mogliby realnie przyczynić się do polepszenia gospodarczego dobrobytu — w tym także swojego własnego.